

Piotr Wojciechowski

Wspomnienia dawnych mieszkańców Karska (Karzig) Fritza Lieferta i Dietricha Schrödera w opracowaniu Piotra Wojciechowskiego

Nadwarciański Rocznik Historyczno-Archiwalny nr 15, 319-336

2008

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

**Wspomnienia dawnych mieszkańców Karska (Karzig)
Fritza Lieferta i Dietricha Schrödera
w opracowaniu Piotra Wojciechowskiego**

**Wspomnienia Fritza Lieferta¹
(ze zbiorów Piotra Wojciechowskiego)**

To zdjęcie z konfirmacji, zrobione w Karsku, wzbudzi u wielu wspomnienia. Nie-liczni rozpoznają się na zdjęciu. Jest jednak wielu krewnych, znajomych, ewentualnie małżonek czy małżonków, którzy już dzisiaj nie żyją. Zdjęcia grupowe oznaczają dla oglądających smutek lub radość i zawsze chętnie się je ogląda. Moi rodzice, moja siostra i ja byliśmy w tą niedzielę, kiedy zrobiono to zdjęcie, w Karsku na konfirmacji. Wśród przystępujących do konfirmacji Fritz Heinrich, który również już nie żyje. Ja byłem wtedy małym chłopcem, pamiętam jednak jeszcze całkiem dobrze tamte czasy.

Karsko nie było dla mnie tylko wsią w powiecie Myślubórz. Moi rodzice pochodzili stamtąd, rodzice mego ojca są tam pochowani, troje z rodzeństwa ojca pobrało się tam, a przed 40 laty moja żona i ja wzięliśmy w Karsku ślub. Na wakacje byłem często u mojego wujka Gustava Lieferta. Jeszcze dzisiaj pamiętam duży stół jadalny, przy którym zbierali się w porze posiłków wujek, ciocia, babcia, służące i parobkowie. Na obiady przychodzili jeszcze robotnicy dniówkowi. Było wesoło i można było się tam dużo nauczyć, przeżyć i dowiedzieć. Nie potrzebowano uświadomienia w relacjach z płcią przeciwną ani od szkoły ani też od państwa. W tak dużej rodzinie nie było także przypadków depresji. Mimo ciężkiej pracy wszyscy byli radośni i szczerzy. Dzięki wstawiennictwu Heinza Pagela mogłem grać w piłkę z chłopakami ze wsi. Tym samym zostałem zaakceptowany przez kolegów, co nie zawsze było takie łatwe. Wieczorami jechałem rowerem w kierunku Bullenwerder na pola mojego wuja, aby wrócić z końmi do domu. Parobek do koni brał mój rower, a mnie sadzano na konia i konie same znajdowały drogę do stajni. Chodziliśmy z chłopakami i dziewczynami przez pola, na których uprawiano ziemniaki i żyto, nad Jezioro Karskie (Karziger See). Tam my chłopaki z Barlinka obozowaliśmy i kąpaliśmy się od strony Kinic (Kienitz). W późniejszym czasie mój kolega szkolny Bernhard Gierke uczył się u Otto Seltmanna Fleischera, często go odwiedzałem. Mojego towarzysza broni Karla Noack znałem już od czasu, gdy działaliśmy w grupach młodzieżowych. Dzięki organizacjom młodzieżowym w ogóle często przebywałem w Karsku. Tak poznałem tę wieś.

Ale nie jestem całkowicie pewien co do kilku nazwisk jak i działalności zawodowej prowadzonej przez mieszkańców Karska. Rodzina Otto Sperlinga, od której jest to zdjęcie, oraz Karl Noack pomogli mi przebrnąć przez tą lukę w pamięci. Przyczynili się do tego, że mogłem napisać ten artykuł. Jeżeli jednak wkraść się tutaj jakiś błąd, to proszę dawnych mieszkańców Karska o wybaczenie.

1 ^{*} Tekst w języku niemieckim ukazał się w Heimatblatt 1978/79.

Karsko było wsią liczącą ponad 1000 mieszkańców. Ludność żyła z rolnictwa i gospodarki leśnej. Uprawiano głównie żyto i ziemniaki, jako międzyplon stosowano łubin. Oprócz różnych kolorów łubin posiadał wspaniałe zapach. Duży udział w lepszym życiu mieszkańców miała młeczarnia. Jej kierownikiem był, o ile wiem, pan Pagel. W roku 1936 zbudowano gorzelnię i tym samym nie było już potrzeby załadunku ziemniaków w Świątkach (Tempelhof), oprócz tego osiągnięto wyższą cenę.

Nadleśnictwo w Karsku zatrudniało drwali oraz kilka zaprzęgów do transportu drewna. Nadleśniczy Karl Bütow troszczył się o dziką zwierzynę i leśne oprawy. Wiele kobiet wspomagało swój budżet domowy zbieraniem jagód, grzybów i konwalii. Handlarz rybami Hartwig dbał o urozmaicenie menu. Chleb i pieczywo można było kupić u piekarza Dallmanna i Gebauera. Mięso i wędliny oferowali rzeźnicy Heinrich i Otto Seltmann. Sądzę, że w Karsku i okolicy hodowano dużą ilość bydła użytkowego i rzeźnego, gdyż w Karsku byli rzeźnicy Otto Heinrich i synowie, Karl Wannicke i syn Fritz, Otto Sperling, Otto Seltmann, Willi Bold, a z Kładow przyszedł jeszcze później Paul Dreimann z synem Schorschem.

Stolarstwem zajmowali się Willi Dahms, Kurbatsch i Brederloh. Kto musiał podkuć konia lub wymienić oponę w wozie, to udawał się do kowali Bruno Priepke i Gustava Lücka. Nie pamiętam niestety nazwiska kołodzieja. Uprząż konną naprawiano w siodlarni Karla Marthena. Przy zmianie lub upiększeniu fryzury do dyspozycji były salony fryzjerskie Fritza Leese lub jego kolegi. Fritz Leese pochodził z Barlinka. Gdy zdarto obuwie, odwiedzało się Karla Meiera lub Richarda Blocka. Spruły się spodnie lub też chciano kupić sobie całkiem nowe ubranie, to szło się do Herrmana Meierke. Jeżeli, co prawda rzadziej niż dzisiaj, trzeba było przeprowadzać remont mieszkania, to rozmawiano z malarzem Maxem Schallertem. Przedsiębiorca budowlany Wilhelm Schäfer realizował wszystkie zlecenia, czy to wznoszenie nowych budowli czy też renowacja frontonu budynku. Zakupy można było najpierw robić w sklepie „Heinrich und König”, później u kupców Mattisa, Büttnera oraz na ul. Hinterstrasse. Wyroby tekstylne były do nabycia przy drodze prowadzącej do Łubianki (Breitebruch), nazwy więcej nie pamiętam. Pośrodku wsi naprzeciwko kościoła na skrzyżowaniu Barlinek-Gorzów-Mysłibórz znajdowała się drogeria Waltera Schulza. Były tam również towary kolonialne, nasiona, wyroby z żelaza itp.

Paul Steinberg był dobrze znany nie tylko wśród mieszkańców Karska, ale także wśród nas mieszkańców Barlinka. Przyjeżdżał do Barlinka ze swoją piłą motorową często już w poniedziałek i wracał dopiero w sobotę. Można go było usłyszeć i zobaczyć na wszystkich ulicach miasta. Miał do przebycia ze swoim własnoręcznie wykonanym pojazdem, na którym znajdowała się piła tarczowa, ponad godzinę drogi. Był jednak zawsze punktualnie na miejscu. Był przyjacielski, skromny i bardzo pilny, prawdziwy mieszkaniec Karska.

Karsko posiadało murowany wiatrak, który stał poza granicami wsi w kierunku na Breitebruch. Młynarz Karl Ratke miał po żniwach dużo pracy. Któregoś dnia jeden z robotników załadował na wózek 1 centnar (50 kg) żyta i udał się do młyna, aby je wymienić na mąkę i otręby. To była długa i ciężka droga dla ciągnącego taki wózek i ludzie jedli rzeczywiście „swoją chleb zdobyty w pocie czoła”. Karl Ratke przywitał tego robotnika jako pierwszego klienta po żniwach. Dalej miał miejsce następujący dialog: „No, Karl, nie było jeszcze nikogo z tych wielkich rolników?” „Nie Gottlieb, ty przychodzisz tak wcześniej”. „No, to chciałbym jeszcze wiedzieć, czy masz tę dużą maciorę, która zawsze

była taka głodna”. Tak, Gottlieb, mam ją jeszcze,” „Mój Boże, ona jest tak głodna, że z mojego żyta nic nie zostanie”.

Tak właśnie wyglądało powitanie tych obu osób.

Wózek ręczny był dla mieszkańców wsi tak ważny, iż chciałbym o nim wspomnieć. Nie miał gumowych opon, zbudowany był tylko z drewna i żelaza. To, co dla mieszkańców miast naszych rodzinnych stron było zwykłym wózkiem ręcznym, dla mieszkańców wsi znaczyło znacznie więcej, nie mieli oni tak jak w mieście wybrukowanych ulic, lecz piaszczyste trakty, oprócz których były również drogi utwardzone. Na nich się chodziło, ciągnęło wózki, jeździło na rowerze. Dzisiaj tak się nie robi, kiedy można odwiedzać się za pomocą samochodu. Znam mieszkańców Karska, którzy szli pieszo z wózkiem do Gorzowa, aby tam zrobić tańsze zakupy. Pieszo chodziłem do Moczkowa (Tobelhof), aby odwiedzić moich dziadków. Oczywiście wielu jeździło już na rowerze, ale kto nie chciał się nauczyć jazdy na rowerze, ten mając 70 lat chodził jeszcze pieszo. Na początku lat 20. nie było jeszcze prawie w ogóle rowerów. Wózek był tak praktyczny dla kobiet i mężczyzn, że bułek od piekarza nie nosiło się, lecz woziło wózkiem. Za pomocą wózka gospodynie sprowadzały także mężów, kiedy ci, wracając z gospody, nie mogli trafić do domu.

I tak dochodzimy do gospód w Karsku. Gospodę prowadził Karl Braun-Hagenie, niekiedy dzierżawca Erich Seller. To była piękna sala taneczna z pomostem oraz przestrzenne pokoje gościnne. Często tutaj przyjeżdżaliśmy z Barlinka wozem do rozwożenia piwa Paula Neise i wystawialiśmy teatr amatorski, recytowaliśmy wiersze, śpiewaliśmy i tańczyliśmy.

Po drugiej stronie ulicy znajdowała się gospoda „Der alte Bismarck” Karla Sollina. Również tutaj można było się napić dobrego piwa.

Jak widać, w Karsku było tak, że właściwie wszystko można było załatwić przy pomocy rzemieślników ze wsi. Wymieniłem tych rzemieślników, ponieważ to oni przyczyniali się do postępu ekonomicznego wsi. Ale również dlatego, iż mieszkańców Karska łączy z rzemieślnikami ze swojej miejscowości wiele pięknych wspomnień. O tym, że stolarz zrobił za krótkie łóżka, szewc za długie obcasy, fryzjer wykonał pierwszą fryzurę na wielki bal za dzieciną, chciano być bowiem dorosłym, kiełbasa od rzeźnika była za słona, ubranie od krawca za wąskie a malarz przyszedł spóźniony o tydzień – w międzyczasie zapomniano.

Dochodzimy teraz do szkoły i administracji. Karsko miało czterech nauczycieli oraz dużą wiejską szkołę. Dyrektorami szkoły byli kolejno panowie Bennewitz, Braatz i Müller. Długoletni nauczyciel Dummert był do roku 1937 także urzędnikiem stanu cywilnego. Potem ten urząd przejął kupiec Wandrey. O ile wiem, burmistrzem Karska był przez ponad 20 lat Ferdinand Worm. Potem przyszedł Willi Dahms. Do gminy Karsko należały Parmeńsko (Wollhauss), Głownia (Friedrichsfelde), folwark Golin (Vorwerk Gollin), Więclaw (Späning), Pustać (Schöneich), Lipin (Lindwerder) i Ławin (Heller). Ferdynand Worm zachowywał się zawsze w sposób miły i uprzejmy. Był człowiekiem prostym i skromnym, ale wierzącym w pruski porządek i uczciwość. Dla Karska zrobił dużo.

Właściwie było dwóch ludzi, którzy zarządzili w Karsku i przynależnymi miejscowościami i oboje się uzupełniali. Naczelnikiem urzędu był Wilhelm Gohlke, człowiek spokojny i wyrozumiały, ale dysponujący wiedzą o świecie. W tym okręgu urzędowym było zatrudnionych dwóch wachmistrzów, którzy troszczyli się o spokój i porządek. Dalej stróże nocni Fritz Busch i Hermann Buchholz. Fritz był bardzo gorliwy na swoim stanowisku. Kiedy wieczorem spotykał wiejską młodzież, mówił: „Chłopaki, ja jestem pierw-

szym policjantem we wsi². Karsko miało jeszcze budkę strażniczą przy murze cmentarza, w której zwykle stał Fritze Busch. Chłopcy podkradali się i przewracali budkę wraz ze stróżem. Nie mógł on jej sam podnieść i musiał pod nią zostać. Po chwili chłopcy ponownie przychodzili i pukając pytali: „Fritze, jesteś tam?”, po czym stawiali budkę i wszyscy klęli z tak głupiego kawału. Poczty obsługiwał przez wiele lat pan Lieske, a Otto Dürr był urzędnikiem gminnym.

Mieszkańcy Karska byli wyznania ewangelickiego, pośrodku wsi stał piękny stary kościół, posługę kapłańską pełnił na stałe pastor. Zamek, kiedyś siedziba Fryderyka Wielkiego oraz majątek należący do państwa, został zakupiony przez najwyższego urzędnika kameralnego Ulricha Thielo. Tak więc majątek Karsko oraz folwark Golin jak i Jezioro Karskie (Karziger See) oraz jezioro Posucha (Bladersee) były własnością rodziny Thielo. Jezioro Karskie wraz z Posuchą było trochę większe niż Jezioro Barlineckie (Berlichener Stadtsee) o 164 ha. Równocześnie w posiadaniu rodziny Thielo był znany nam mieszkańcom Barlinka Niesporowic (Hasselbusch) oraz Gojewa (Herzfelde). Tak oto w ogólnym zarysie wyglądało Karsko, wieś w powiecie Myślibórz.

Karsko – od stycznia 1945 r. do sierpnia 1946 r.
Wspomnienia Dietricha Schrödera²
(spisane na prośbę i w zbiorach Piotra Wojciechowskiego)

W końcu stycznia 1945 roku Karsko znajdowało się pod grubą pokrywą śniegu i pawało lodowate zimno. Ludność była zaniepokojona, oto front rosyjski coraz bardziej się zbliżał. Większość ludzi pakowała swoje rzeczy i przygotowywała wozy drabiniaste do ucieczki. Bez zezwolenia nikt nie mógł opuścić wsi. Ortsgruppenleiter (nadzorujący tę miejscowość) otrzymał rozkaz przeszkadzania wszystkim w ucieczce, a w ostateczności rozkaz rozstrzelania uciekinierów. Poza tym radio meldowało, że żadne niebezpieczeństwo nie grozi a nieprzyjaciel jest skutecznie odpierany z terytorium Rzeszy. Tak więc przez wieczorne wiadomości w niedzielę zostaliśmy uspokojeni, ale w poniedziałek wieczorem przyszli Rosjanie! Powstał niesłychany hałas, kiedy niekończące się konwoje czołgów, wozów pancernych, samochodów, motorów, łazików (amerykańskiej produkcji) z żołnierzami jechały starym traktem wojennym, który dotąd była tylko niewykorzystywaną drogą polną. Konwój przejeżdżał przez Karsko do wtorku popołudnia.

Kiedy Rosjanie dotarli do pierwszego domu, zauważyli światło w oknie. Przez nie zauważyli kobietę, która akurat telefonowała. Zastrzelili ją! To była pani Schäfer, która jako pierwsza została zabita. Podobny los spotkał potem jeszcze kilku ludzi.

Widziałem dotąd pojazdy bojowe tylko na obrazkach, teraz jednak nappełniał mnie ogromny, nieznan mi lęk, którego w moim dotychczasowym spokojnym życiu nie doświadczyłem. Widok uzbrojonych żołnierzy wywoływał we mnie odrętwienie.

Nasze podwórze było wypełnione wielu ludźmi, którzy byli uciekinierami ze wschodu. Przybyli końmi i wozami, na których umieścili resztki swego mienia. Była to sytuacja rozpaczliwie bezładna, przecież ludzi i zwierzęta trzeba było otoczyć opieką i zorganizować w jakikolwiek sposób odpowiednie schronienie. Mój ojciec wtedy właśnie chodził po wsi z uciekinierami, szukając dla nich kwater. Przed południem z właścicielem ma-

2 ¹ Dietrich Schröder, urodzonego w 1932 roku jako syn Hildegardy i Karla Schröderów, do 1946 mieszkał w Karsku przy ul. Dorfstrasse 27. Wspomnienia zostały spisane w styczniu 2008 roku.

jątku panem Thilo rozdzielił ludziom różne produkty mleczne. Mój ojciec przypilnował, żeby niewykorzystane beczki z gorzelnii zostały opróżnione, ponieważ mógłby być wielki kłopot, jeśli przyjdą Rosjanie! Beczki były wypełnione czystym alkoholem. Partyjny zwierzchnik rolników (Ortsbauernführer) Liefert opierał się ostro temu, nie widząc żadnego niebezpieczeństwa. Nasz ojciec przewidział nadchodzący chaos.

I zanim zorientowaliśmy się w naszym okropnym położeniu, w którym się znaleźliśmy, przyszli rosyjscy żołnierze na nasze podwórze i do domu. Gestem groźby i krzykiem spędzili wszystkich ludzi ze wszystkich pomieszczeń. Moja matka, mój brat i ja przejęci okropnym strachem uciekliśmy na ulicę i nie wiedzieliśmy, gdzie pójść. Mieliliśmy tylko ubranie, które w tej chwili nosiliśmy i nic więcej. Spotkaliśmy gospodynię z majątku, która nas zabrała ze sobą do domu robotników. W tym domu było już wielu ludzi, ale my znaleźliśmy jeszcze nieco miejsca na strychu, gdzie można było spać na rozsypanej słomie.

W nocy przyszli sowietci do domu robotników ze słowami „Kobiety wychodzić!”, co dokładnie znaczyło, że chodzi o gwałt, dlatego szukano kobiet. Leżeliśmy we troje bardzo ściśle przy sobie i zachowywaliśmy się cicho. Moja matka podciągnęła swoje nogi do ciała, a my wyciągnęliśmy do przodu swoje dziecięce nogi tak, aby moja matka przy podniesieniu przykrycia nie została zauważona. Dzięki Bogu ona zawsze była oszczędzona przed takimi przestępstwami.

Wkrótce musiał wypłynąć problem żywienia. Szczęśliwym trafem znaleziono spiżarnię, z której zapasów kobiety starały się przygotować posiłki dla wszystkich, co wcale nie było takie proste.

Kolejnym dniem, który pozostaje okropny w moich wspomnieniach, to była środa. Ważne informacje rozchodziły się po Karsku z szaloną szybkością. Każdy przekazywał wszystko tak szybko, jak to było możliwe. Tak dotarła do nas straszna wiadomość, że na naszym podwórzu leży pięciu zabitych, jednym z nich był nasz ukochany ojciec!!! Matka na wieść o tym stała się zupełnie apatyczna i odrętwiała. Moich uczuć nie potrafię opisać, wydaje mi się niemal, że ja nie mogłem po prostu tego wszystkiego pojąć!

Na naszym podwórzu byli rozstrzelani także Franz Marten i Otto Rosenthal. Obaj mieli jeszcze pantofle domowe na nogach, kiedy ich znaleziono na dworze. Przypuszczam, że zostali oni siłą wypędzeni z domu. Franz Marten pracował u nas jako woźnica, był człowiekiem bardzo sumiennym. Miał co najmniej 65 lat. Otto Rosenthal opiekował się bydłem u gospodarza Lieferta. Na podwórzu leżeli także nieznanymi nam kobieta i mężczyzna, oboje z podciętymi żyłami.

Matka pomału wróciła do siebie i zaczęła działać. Poprosiła kilku mężczyzn z wioski, aby poszli z nią na podwórze i spróbowali w jakikolwiek sposób pochować zmarłych. Obawiała się, że wolno biegające głodne świnie nie oszczędzą ciał zamordowanych. Na terenie naszego gospodarstwa był mały betonowy silos, w którym przechowywano pokarm dla świń. Wspólnymi siłami postarali się owinąć zmarłych w koce i inne odpowiednie rzeczy oraz złożyć w silosie. Ziemia była bardzo silnie zmarznięta, tak że tylko można było ciała przykryć słomą i przycisnąć kamieniami. Wiosną, kiedy Rosjanie przeszli, stopniowo silos zasypywałem ziemią. Latem posadziliśmy tam mech i kwiaty na grobie i postawiliśmy drewniany krzyż z nazwiskiem ojca.

W czwartek na terenie naszego gospodarstwa nie można było znaleźć żadnego zwierzęcia z wyjątkiem świń. Użyteczne mienie uciekinierów zniknęło także. Wozy uciekinierów były poprzewracane. Leżało wiele rzeczy dokoła: mundury działaczy SA, fotografie, flagi ze swastykami i wiele innych rzeczy, wszystko zabrudzone podczas plądrowania.

Również karabiny i amunicja leżały wokół. Przypuszczam, że radzieccy żołnierze, przewracając wozy nie przywiązywali wagi do tego, co z nich wypadło.

W piątek starałem się rozpoznać sytuację na naszym podwórzu. Nie spotkawszy tam żadnego człowieka, zaryzykowałem wejście do domu. Dowiedziałem się, że wszystkie pościele, porcelana i szkło zniknęło. W piwnicy znalazłem duży dzban ze smalcem – co za szczęście! Teraz nabrałem odwagi i szukałem dalej. Przed frontowymi drzwiami domu znalazłem dokumenty i fotografie, które zabrałem ze sobą. Z moimi zdobyczami udałem się do domu pani Bredow. Tam znaleźliśmy zakwaterowanie na początek. Rosjanie zajęli pomieszczenie od frontu. Wieczorem wszystkie kobiety i dzieci wchodziły na strych spać. Pan Bredow blokował wąż wejściowy tak, że kobiety nie były niepokojone.

Przyzwyczałem się do codziennych wypraw przez wieś w celu znalezienia czegoś wartościowego. Oczywiście także zakradałem się na teren naszego gospodarstwa. Pewnego dnia jednak złapał mnie tam Rosjanin. Siedział na naszej sofie, a jego karabin leżał na stole przed nim. Wiedział, że byłem synem gospodarza tego domu. Znalazł ojca starą broń myśliwską i chciał wiedzieć, kto był jej właścicielem. Rozmawiał po niemiecku bardzo dobrze. Skierował w moim kierunku broń i groził mi. Odpowiedziałem, że nie mam pojęcia i że może ze mną zrobić, co chce. Pozwolił mi uciec! Wydawało mi się, że moje ciało pozbawione zostało jakiegokolwiek czucia, tak jakby chciało mnie chronić przed okrucieństwem wydarzeń.

Pewnego dnia ukazała się odezwa Rosjan, żeby wszystkie kobiety i mężczyźni stawili się w wyznaczonym miejscu we wsi. Powinni przynieść ze sobą łopaty i szufle. Trzeba było pochować zmarłych. Jednak nie na cmentarzu, ponieważ był zamknięty i używany jako składowisko materiałów pędnych. Kiedy przybyło wielu chętnych do pracy ludzi, nakazano im wsiąść do oczekujących już ciężarówek i wywieziono ich na wschód. Moja matka nie stawiała się.

W międzyczasie Rosjanie spędzili w jedno miejsce wszystkie krowy i jak na dzikim zachodzie wypędzili ze wsi. Niemieccy chłopcy poniżej 16 roku byli zatrudnieni jako poganiacze. Nikt nie pomyślał wtedy, aby krowy wydoić. We wsi słychać było ryk ich bóleści. Dokąd krowy popędzono, nie wiem; prawdopodobnie jak wszystko – na wschód.

Głodować nie musieliśmy, ponieważ pod dostatkiem mieliśmy kartofli z naszej własnej piwnicy, nawet kilkanaście słoików z mięsem i warzywami oraz pół worka mąki. Piekarz musiał piec dla Rosjan, ale czasem dostawaliśmy także od niego świeży chleb. Kawę robiono z prażonego jęczmienia lub żyta. Wodociągu we wsi nie było. Każde gospodarstwo miało własną ręczną pompę, więc nie brakowało świeżej wody. Nawet podczas mrozów pompy pracowały, ponieważ zawsze były dobrze zabezpieczone.

Wiosną wiejski młyn zlokalizowany za cmentarzem został wysadzony, aby był lepszy widok i możliwości lądowania dla samolotów. Niemniej jednak stworzone lotnisko było używane tylko dwa miesiące. Moja matka musiała ciężko pracować przy budowie, aby otrzymać racje żywnościowe. W tym czasie zaczął topnieć śnieg, a filcowe buty Rosjan zaczęły chłonać pojawiającą się wodę i spadały z ich stóp. Teraz nikt nie był bezpieczny, kto był posiadaczem dobrych butów. Rosjanie pod groźbą zabierali wszystkie buty Niemcom.

Na przełomie lutego i marca każdy człowiek w Karsku musiał nosić znak rozpoznawczy. Znaki te stanowiły opaski na ramieniu w określonym kolorze: białe dla Niemców, czerwone dla Polaków z Karska. Były też inne kolory dla ludzi innych narodowości.

W marcu wybuchła epidemia tyfusu; w efekcie było dużo zgonów. Nasza rodzina w czasie pokoju była szczepiona. Żona partyjnego zarządcy wsi musiała chorych pielęgnować w przeznaczonych i przygotowanych na okres kwarantanny izbach.

8 maja, w dniu kapitulacji, „przeprowadziliśmy” się do domu pani Steinberg, która mieszkała samotnie przy drodze kinickiej i bardzo się bała. Potem mieszkaliśmy ponownie z rodziną Liefertów. W tym czasie moja matka i mój brat zachorowali na świerzb. Apteka w Barlinku pozostawała ciągle otwarta, więc dostałem tam maść cynkową, która obu cierpiącym przyniosła ulgę i przyspieszyła wyzdrowienie.

Z początkiem czerwca przybyli do Karska pierwsi Polacy – uchodźcy i wypędzeni. Niektórzy przybyli z koniem i krową przywiązaną do wozu drabiniastego. Inni znowu nieśli swoje skromne mienie na plecach. Jeszcze inni zostali przyprowadzeni z dworca kolejowego i ulokowani na początku gdziekolwiek. Nieco później Polacy wybierali sobie domy, które im się podobały, a niemieccy mieszkańcy tychże budynków musieli się wyprowadzić. W tym czasie Rosjanie transportowali wszystkie użyteczne maszyny rolnicze wagonami towarowymi do Rosji. Między maszynami deportowano na Syberie Niemców, którzy mieszkali w ZSRR (Ukraina) i uzyskali schronienie na zachodzie.

W czerwcu niezdolni do pracy ludzie zostali usunięci. Pędzono ich utrudzonych pieszo do Odry a stamtąd pociągiem towarowym zostali odtransportowani w kierunku Berlina.

Młode Niemki flirtowały z Rosjanami i wynosiły, będące pod ich nadzorem, ubrania i inne wartościowe rzeczy z domów. Dotychczasowi właściciele byli zszokowani takim śmiałym zachowaniem.

Na zarządzenie rosyjskich okupantów powołano polską gminną administrację i mianowano pierwszego wójta. Starano się w ten sposób opanować chaos i zaspokoić potrzeby mieszkańców. Najpierw rozdano kartki żywnościowe. Niemieccy mieszkańcy Karska byli zmuszani do wykonywania ciężkich prac bez narzędzi. Ja musiałem pracować razem z innymi w lesie pod nadzorem polskiego leśniczego. Wykonywałem wszystkie rodzaje prac, takie jak korowanie drzew, co było raczej niebezpieczne, obcinanie gałęzi, przepiłowywanie, układanie w stosach i inne. Odmowa lub nieobecność powodowały w następstwie utratę kart żywnościowych. Musieliśmy pracować przy każdej pogodzie; to nie było łatwe, ponieważ brakowało odpowiedniej odzieży i zabezpieczenia.

Rosjanie dbali o to, aby plony z pól były zebrane, ale nie dbali o to, aby pola na nowo zagospodarować. Teraz pola były sprzątnięte, a pan Liefert ustawiał na nich pułapki, aby nasze jałowe posiłki urozmaicić wyśmienitym mięsem zajączym lub rzadziej jakąś inną dziczyzną.

Moją największą przyjemnością w tym beznadziejnym czasie był mój ostatni w życiu trzydniowy pobyt na strychu naszego domu. Niestety Polacy wybrali nasz dom dla siebie. W międzyczasie nasze meble „powędrowały” za zachód z Rosjanami i jakimiś Niemcami! (W 1995 roku podczas spotkania ziomków dowiedziałem się, że nasze meble są w mieszkaniu pewnego Niemca w Neustadt /Dosse/).

Żona pastora, który był na froncie, co niedzielę prowadziła ewangelickie nabożeństwa aż do jej wypędzenia. Uroczystości pogrzebowe także musiała celebrować na karaskim cmentarzu. Nie było żadnych więcej innych osób duchownych, a ludzie niestety tracili swoją wiarę coraz bardziej i bardziej.

Zima – a szczególnie okres Bożego Narodzenia – była bardzo przygnębiająca. Mała choinka z jedną świeczką, żadnego nabożeństwa, żadnych prezentów, ale w zamian ciepły piec kaflowy i jedna lampa od roweru, która świeciła dzięki karbidowi. Zaopatrzenia w energię elektryczną już nie było. Nikt w tym czasie nie myślał o kształceniu niemieckich i polskich dzieci. Dzieci także nie!

Nasze życie przebiegało równomierną, otepiającą drogą bez żadnych szczególnych wydarzeń. Przemieszczanie się ludzi spowodowało siedmiokrotną zmianę mieszkania. Nie mieliśmy żadnego kontaktu z ludnością polską. Tylko z nadzorującym pracę porozumiewaliśmy się za pomocą gestów i nielicznych słów.

W sierpniu 1946 roku wielu Niemców zostało wysiedlonych bez żadnej zrozumiałej przyczyny. Ważna siła robocza mogła, a raczej musiała zostać. My nie otrzymaliśmy żadnych poleceń. Matka poszła do wójta i poprosiła o zezwolenie na wyjazd, uzasadniając, że dzieci muszą iść do szkoły. Co jeszcze powiedziała wójtowi, nie wiem. W każdym razie otrzymaliśmy zezwolenie na wyjazd. Matka z przecieradeł, powłok i ręczników uszyła nam torby i plecaki, wykonując tę trudną pracę ręcznie. Tak więc mieliśmy coś, w co mogliśmy zabrać nasze skromne mienie. Matka była przewidująca i o wszystkim pomyślała, co będzie niezbędne dla tej niecierpiącej zwłoki podróży.

Mieliśmy schowane poza domem sześć obrazów olejnych w ramach, które matka sprzedała Polakom. W ten sposób mieliśmy pieniądze na zakup prowiantu na drogę. Sprzedaż miała miejsce w dzień, a obrazy zostały wyniesione o zmroku. Niestety zostało to zauważone przez uprzejmych „bliźnich”, którzy donieśli o tym fakcie policji. Już położyliśmy się spać, kiedy silne walenie do drzwi nas obudziło. Policjant zapytał – z pomocą tłumacza – co zostało w nocy wyniesione z domu. Nie mieliśmy nic do powiedzenia!

Rankiem 27 sierpnia 1946 roku poszliśmy ciężko obciążeni do punktu zbiorczego. Był on na głównej ulicy przy siedzibie wójta. Stało tam pięć wozów drabiniastych zaprzężonych w pojedyncze konie. Woźnicami byli Niemcy i Polacy. Na dany rozkaz pakunki zostały wrzucone do wozów, a potem mogli wsiąść ludzie. Zaledwie to się stało, zawołano, aby wszyscy wysiedli i zdjęli swoje pakunki. A wszystkie puste wozy ruszyły w stronę Nowogródk Pomorskiego (Neuenburg). Przyglądający się Polacy utworzyli szpaler przy drodze i cierpliwie czekali, aż Niemcy swoich bagaży nie będą mogli udźwignąć ze względu na ich ciężar – aby porzucone szybko zabrać! Mój brat i ja z powodu zmęczenia chcieliśmy wyrzucić nasz bagaż, ale mama była dla nas stanowcza! Jeden uprzejmy niemiecki woźnica zezwolił nam na położenie naszych pakunków na wozie. Teraz łatwiej było znieść trud dźwigania i upań. Byliśmy ostatnimi, którzy dotarli do pociągu.

Obóz zbiorczy w Myślborzu znajdował się przy Jeziorze Myślberskim. Przenocowaliśmy w pustych pokojach osiedla dla urzędników. Następnego dnia poszliśmy na dworzec kolejowy i czekaliśmy na pociąg. W końcu nadjechał towarowy pociąg i pozwolono nam do niego wsiąść. Na każdym przystanku kolejowym stali na peronach Polacy i oferowali gorące kiełbaski i inne artykuły żywnościowe. W ten sposób zamierzali zachęcić ludzi do opuszczenia wagonów, aby samemu do nich wejść i skraść pozostawione tam rzeczy. Niektórzy podróżni doświadczyli tego! Dlatego też drzwi naszego wagonu były zamknięte!

Przez wiele tygodni naszym następnym miejscem pobytu był obóz uciekinierów w Szczecinie-Gołęcinie (Stettin-Frauendorf). Anglicy podstawiali niewielkie zestawy wagonów. Polscy Żydzi, którzy chcieli jechać do Palestyny, byli zawsze rejestrowani pierwszy i po trzech dniach mieli pozwolenie na podróż, dlatego też uchodźcy z Pomorza i Prus Wschodnich musieli długo czekać. Pewnego dnia pozwolono nam także wsiąść do wagonu towarowego jadącego na zachód. 18 października 1946 roku dotarliśmy w końcu do Bedburga w Nadrenii!



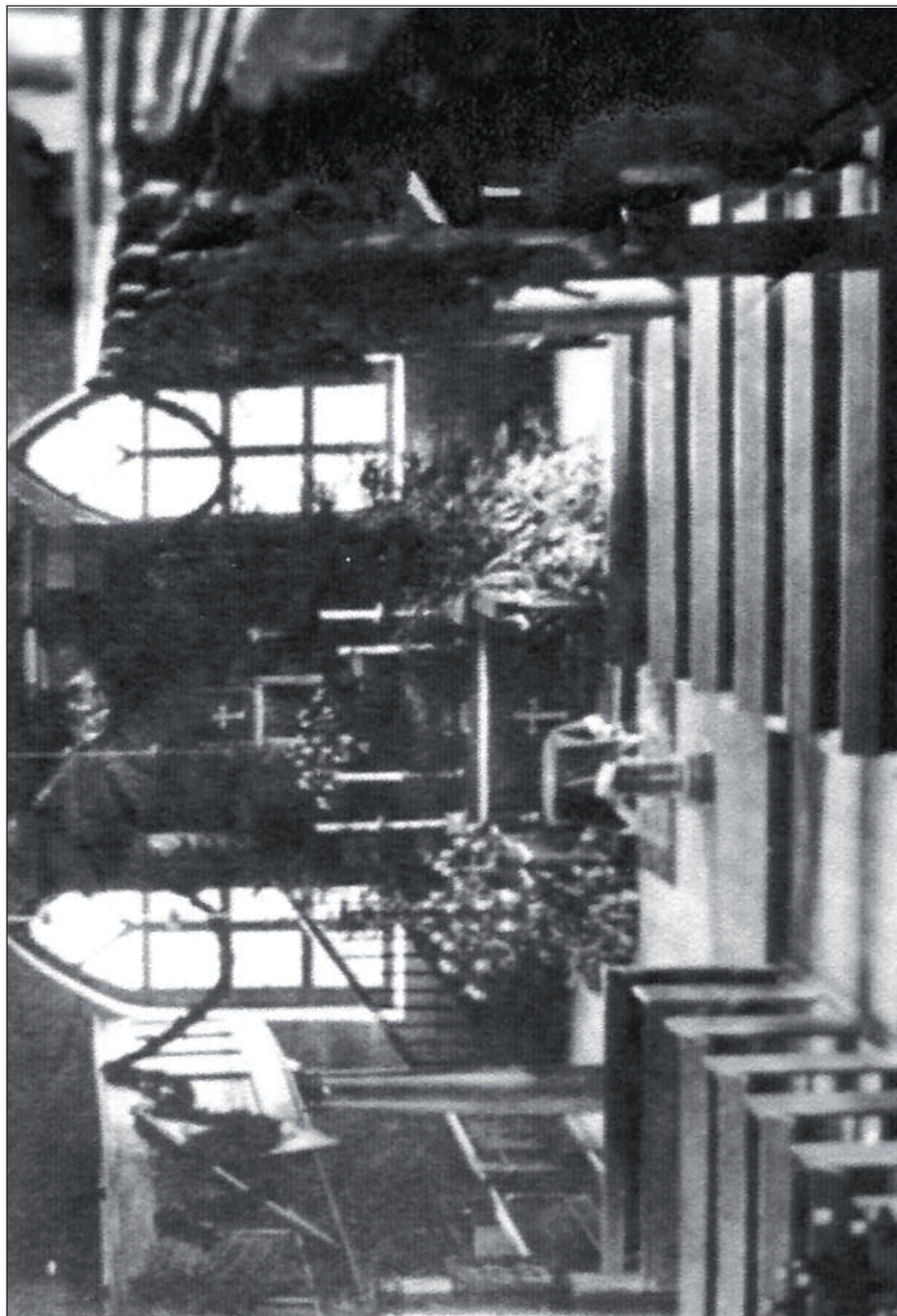
Dom mieszkańca Karska, przy dzisiejszej ulicy Mieszka I. Na planie numer 25



Ojciec Dietricha, zginął na terenie swojego gospodarstwa (we wspomnieniach Dietricha)



Dom mieszkańca Karska, przy dzisiejszej ulicy Mieszka I. Na planie numer 57.



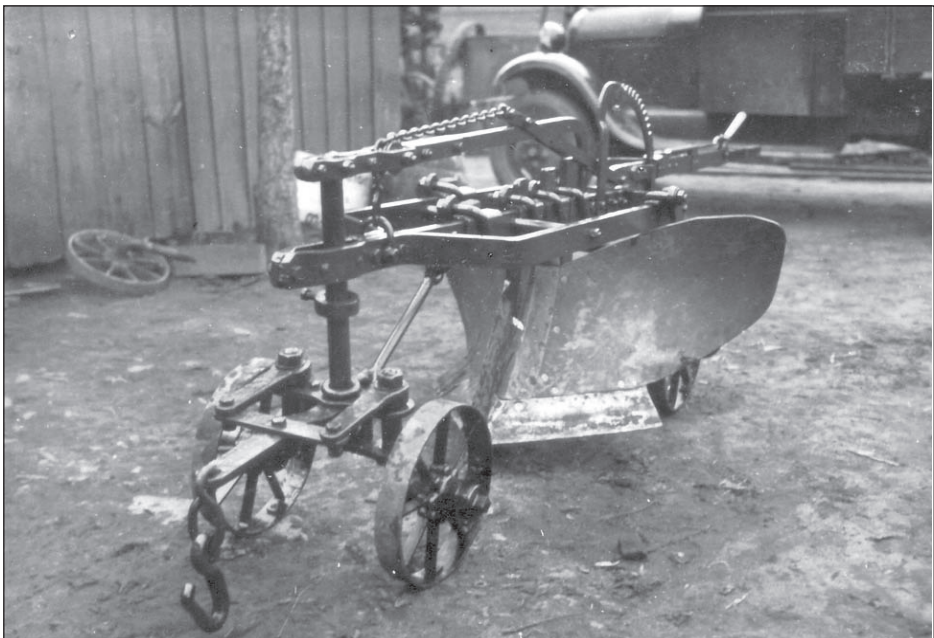
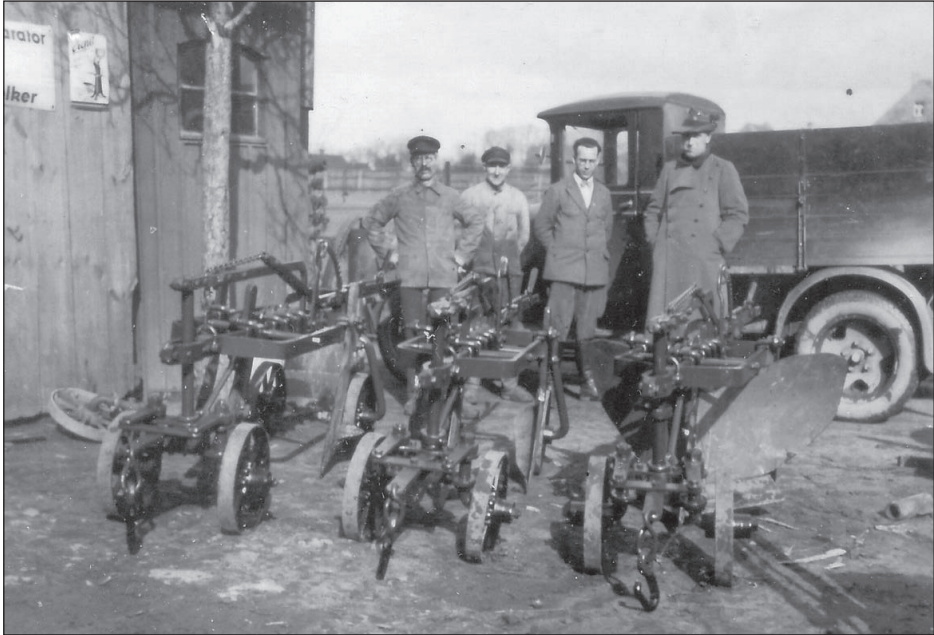
Wnętrze kościoła w Karsku w okresie dożynek. Naprzeciwko ołtarza na emporze znajdowały się organy, po obu stronach biegły balkony. Ostatnie nabożeństwo ewangelickie odbyło się w Zielone Świątki (maj 1945 r.). Jeszcze wtedy wnętrze kościoła było takie jak na zdjęciu. Na planie nr 17.



Miejsce pochówku osób ze wspomnień Dietricha



*Gospodynie domowe z Karska z pastorem po sprzątaniu świątyni – 1930 rok.
Pastor mieszkał w budynku oznaczonym na planie numerem 68.*



Nadleśniczy lasów Karska Karl Büttow razem z kowalem Priepe i jego synem Bruno wykonawcami (w latach 1930-1935) specjalnego pługu nazywanego „Kulis”. Ten pług ciągnięty przez konie był wykorzystywany wyłącznie w lesie. Był niezwykle pomocny w pracach leśnych. Pług „Kulis” został sprzedany i używany w wielu innych leśnictwach Niemiec. Z początkiem wojny produkcję zatrzymano. Zabudowania kowala na planie numer 98.



Zdjęcia z lat 1920-1930. Rolnicy - mieszkańcy Karska, gospodarstwo Völlmera/Haaga, przy dzisiejszej ulicy Mieszka I. Na planie numer 71.



Zdjęcie z konfirmacji w Karsku, opublikowane w Heimatblatt 1978/79. Liefert Gustav zamieszkiwał budynek na planie numer 58.



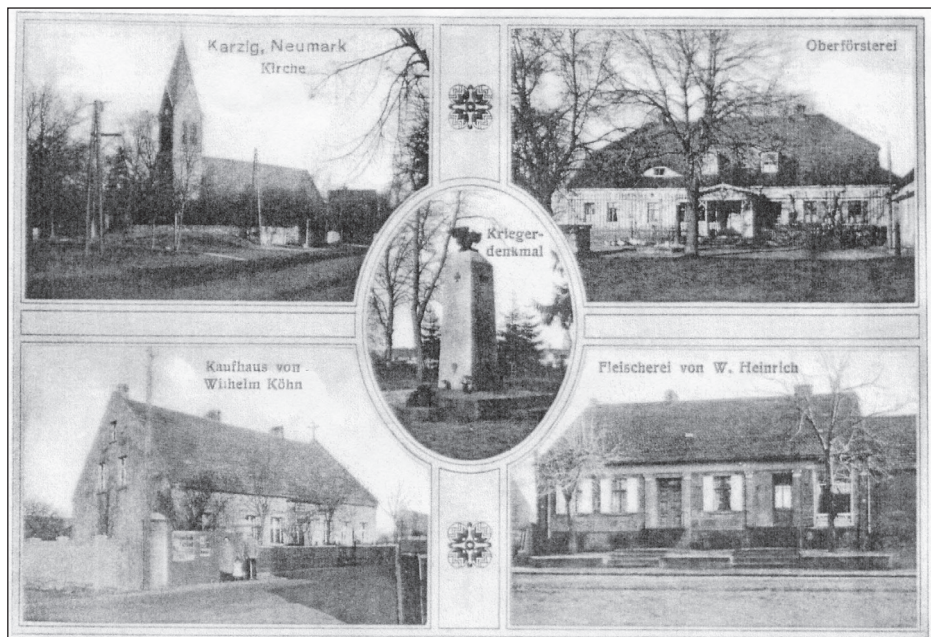
Zdjęcie uczniów rocznika 1927 zrobione w 1935 roku przed szkołą w Karsku.
Na planie numer 18 lub 118.



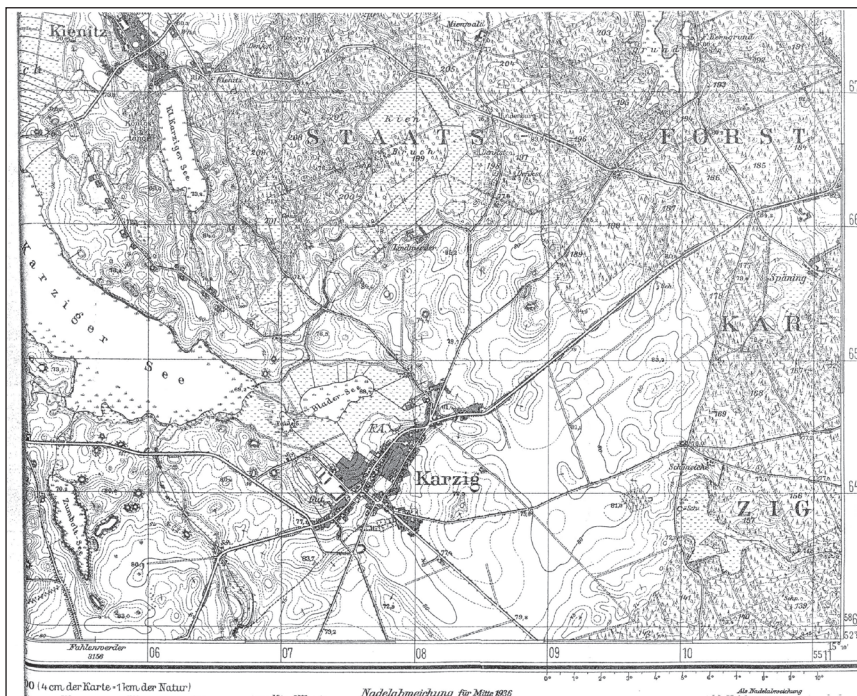
*Dworek z XVIII wieku, siedziba nadleśnictwa, miejsce urzędowania Karla Bütow.
Na planie numer 69.*



Plan Karska z określeniem miejsc zamieszkania mieszkańców i innych miejsc publicznych w Karsku.



Pocztówka z Karska. Góra: po lewo – świątynia ewangelicka (17), po prawo – budynek Nadleśnictwa Karsko (69). Dół: po lewo – sklep Wilhelma Köhna (97), po prawo – rzeźnictwo Heinricha (62). Na środku pomnik ku czci ofiar I wojny światowej na cmentarzu w Karsku.



Plan Karska z 1936 roku.

* **KARZIG** *

Namen der Einwohner bis zur Vertreibung

Schwarzes Ende linke Seite

1. Hildebrandt
2. Popilka/Günter
3. Heinrich, später Worm (Bauer)
4. Timm/Schneider
5. Tamm/Baumeister
6. Fischer Hartwig, später Paul Boldt
7. Fuchs
8. Luck/Stapel (Arbeiterhaus)
9. Rehnitz
10. Bauermeister
11. Schulz
12. Feuerwehrhaus
13. Hagene/Braun (Gastwirtschaft)
14. Gutsverwalter Lübke, danach Decker, Kurt
15. Arbeiterhaus am Gut, keine Namen bekannt
16. Gut und Schloß/Thilo
17. Kirche
18. Schule
19. Schulleiter Müller, wohnte in der Schule
20. Becker (Hebamme)/Schwerath
21. Heinrich/Lieske
22. Molkerei – 1. Pagel – 2. Erdmann
23. Ringerts
24. Vogel (Arbeiterhaus)/Marten
25. Schröder, Karl (Bauer)
26. Rehbaum/Sattler/Gutsmann
27. Gebauer
28. Heinrich, Karl (Bauer)
29. Pirschker/Gohlke, Alfred/Donner, Otto (Arbeiterhaus)
30. Sassaenhagen, Lotte
31. Buchholz
32. Marwitz/Bandt (1 Haus)
33. Gutsarbeiter, langes Haus

Schwarzes Ende rechte Seite

34. Kopplin
35. Schröder (Bauer)
36. Schulz (Bauer)
37. Arbeiterhaus
38. Kramm
39. Brederlow (Tischler)
40. Weg zur Gendarmerie Helle und Schmolh
41. Meier (Schuster)
42. Worm/Enger
43. Marten/Reppert (Arbeiterhaus)
44. Gohlke, Wilhelm
45. Busch
46. Wandrei
47. Thieme
48. Sollin (Gastwirtschaft)
49. Schröder/Jahnke
50. Dahms
51. Kleemann
52. Mathis (Geschäft)/Donner
53. Block/Lenz
54. Drogerie Schulz = Herr Schulz, Hausdame Frau Koffke, Frau Schulz und Lenz
55. Dallmann (Bäckerei)/Lies/Kossan
56. Post/Lieske/Scheel
57. Schröder (Arbeiterhaus)/Kossan/Bonnin
58. Liefert, Gustav
59. Futterlieb
60. Budack/Bandt
61. Steindamm (Fleischerei)
62. Heinrich, Otto/Frl. Richel/Rosenthal/Frau Donner

63. Hornstein
64. Sassenhagen
65. Meier, Stellmacher auf dem Gut, und Buntrock
66. Langes Haus: 4 Fam. Lubitz/Büchler
67. Guts-Schnitterhaus – Julius Büttner
68. Pastorat
69. Oberförsterei – Bütow
70. Rehbaum/Vater
71. Völlmer/Haag

Kienitz links

72. Fiedler/Döring
73. Uecker/Stapel
74. Liefert, Karl – Sohn gefallen
75. Leider
76. Schröder (Bauer)
77. Dürr

Kienitz rechts

78. Steinberg – 1 Sohn gefallen
79. Popilka – Sohn gefallen

um die Ecke Richnower Weg links

80. Paul

Schützenplatz

81. Fischer und Meier

rechts

82. Klepel
83. Büttner/Buchholz
84. Kobis

links nach Berlinchen

85. Splinter
86. Döring
87. Sperling/Dreimann
88. Gohlkes Vorwerk Mietzel/Jäger/Schäfer

von Berlinchen ins Dorf

89. Schwanz
90. Bodemann
91. Thiel
92. Kramm/Schachtmeier
93. Hübner, Karl

Hinter-Straße rechts von Bertinchen kommend

94. Kurbatsch
95. Verwaltung – Oberförsterei – Förster Müller
96. Fieting, Paul
97. Laden – Köhn – Haus angesteckt, Liselotte erschossen, verbrannt
98. Priepke (Schmiede)
99. Ludwig (Stellmacher)

Hinter-Straße links von Berlinchen kommend

100. Withuhn, Meier
101. Gohlke, Wilhelm II. Sohn gefallen
102. Höppner (Schuster)
103. Frau Wurzel/Frau Thiel (1 Haus)
104. Kramm, Willi/Rosenthal/ Müller oben Erich Heinrich (1 Haus)

105. Worm
105. Langes Haus – Sens/Klepel/Lehmann/Bandt
106. Meier/Uecker/Liefert/Paul (1 Haus)
107. Meier
108. Langes Haus – Grab/Meier – Sohn gefallen – Lück/Bandt/Lies – Sohn gefallen
109. Ewald/Höppner/Futterlieb/Wannicke/Jahnke
110. Schäfer (Krankenschwester)/Feuer

links Schöneicher Weg

111. 1 Haus – Buchholz/Fieting/Kelling/Zerbel
111. a) Worm, später Hoffmüller
111. b) Rhemus/Schallert
111. c) Schäfer (Bauunternehmer)

rechte Seite von Schöneicheaus

112. Wurzel
113. Völlmer
114. Wadephul
115. Hempel

linke Seite von Schöneiche aus

116. Tesmer
117. Schallert
118. Schule – Dummert/Ecke Breitebrucher Str.

Breitebrucher StraÙe links – Richtung Breitebruch

119. Schäfer
120. Kujat

Breitebrucher StraÙe Richtung Dorf

121. Mühle – Radtke
122. Wendl
123. Wappler
124. Blum

Friedhof

links – StraÙe nach Wollhaus

125. Wache
126. Heinrich

rechts

127. Kurbatsch (Tischler)
128. Meier
129. Rhemus
130. Jahnke/Diering
131. Sassenhagen

Um die Ecke links Stehlende Richtung Kirche

132. König (Bauer)
 133. 1 Haus – Paul Gohlke/Stapel/Günther/Konrad
- jetzt sind wir an der Drogerie

Stehlende von oben rechte Seite zur Kirche von der Ecke Hinter-StraÙe

134. Schallert/Fischer
 135. Fleischerei Seitmann, beide Söhne gefallen
 136. Ludwig
 137. Schmiede Lück
- dann sind wir auf der Ecke bei Dallmann

Lista mieszkańców Karska. W połączeniu z planem daje obraz Karska końca II wojny światowej.